

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Żabia Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski, okupacja niemiecka, tajne nauczanie

Tajne nauczanie w Żabiej Woli

W Żabiej Woli, poza obowiązkiem zastępowania czasami rządcy, miałem normalnie naukę, która była prowadzona na tajnych kompletach przez bonę i kierownika szkoły podstawowej z Żabiej Woli. Młodzież była kompletowana, m. in. z synów Kilkorów, Maciejewskich, którzy byli wyrzuceni z majątku gdzieś z poznańskiego. I myśmy mieli, nie pamiętam, dwie czy cztery godziny nauki dziennie.

Nauka, którą początkowo prowadziła pani Starnawska, była prowadzona bez żadnych jakichś problemów bezpieczeństwa, normalne furman jeździł po panią Starnawską, przywoził ją i ona nas uczyła. Ale to był krótki okres czasu, to było jakieś półtora roku. Później w Żabiej Woli to były robione nauki normalnie w domu, bez żadnych jakichś zahamowań, zabezpieczeń, bo Niemcy nie pokazywali się, a właściciele jakichś, którzy współpracowali z Niemcami, pośród pracowników majątku Żabia Wola nie było. Nie było jakichś trudności, że ktoś wyda czy coś, ale na wszelki wypadek zawsze ta pani, która z nami prowadziła naukę i pan Koszałko, kierownik szkoły podstawowej w Żabiej Woli, jakąś grę przygotowywali, że w razie czego gra jest na wierzchu. Zeszytów nie mieliśmy, wszystko szło z pamięci. Na pamięć trzeba się było uczyć, czy to tabliczki mnożenia, czy rozwiązywania matematyki, czy geografii, czy historii. Najgorszy dla mnie był język francuski, nie podobał mi się, uważałem, że to nie język tylko paplanie. Natomiast był moment, że pan Koszałko chciał nas uczyć angielskiego, to ja mówię: „Nie mam gorących kartofli, bo wtedy bym się szybko nauczył” No to mówił mi, że głupie żarty się mnie czepiają, no ale tak wyglądało, ja czasami z humorem do tego podchodziłem.

Na koniec roku były wydawane świadectwa, normalne świadectwa na blankietach niemieckich, ale nie zachowały mi się te rzeczy. W każdym razie poziomem nauki dorównywałem swojej dwa lata starszej siostrze, która w tym samym okresie ten sam program przerabiała w Lublinie, a ja przerabiałem w Żabiej Woli. Nauka była codziennie od dwóch do czterech godzin, gdzieś między dziewiątą a dziesiątą się zaczynało i cztery godziny, w niektórych dniach dwie godziny się uczyliśmy. Tak jak

wspomniałem, bez żadnych książek, bez zeszytów, bez niczego. Wszystko było tłumaczone teoretycznie, no założmy geografia, przypuśćmy góry, jakie mają wysokości, jakie w Afryce występują zwierzęta, no to wszystko szło z pamięci. Nie było żadnych książek, bo nawet te książki, które były w szkole to były na poziomie szkoły podstawowej, a myśmy przerabiali już gimnazjum. Musieliśmy się uczyć łaciny, maturę też zdawałem z łaciną, która później mi pomogła w innej sytuacji. Tak że to było takie ćwiczenie, wyrabianie umysłu bez zeszytów, bez książek. Lekcje do przerobienia w domu to były podane tylko ogólnie, żeby powtórzyć zadania, które były przerabiane na przykład z matematyki, a jeśli chodzi o powtórzenie z innych przedmiotów, to na przykład ta pani od francuskiego, nie pamiętam jej nazwiska, dawała na kartce napisany program francuski, który trzeba było przerobić. Tak że te lekcje mieliśmy codziennie, łącznie z sobotą.

Data i miejsce nagrania	2019-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"